To 31

Nazwisko GABRIOLEK

Imiona SYLWESTER **Pseudonim** .....

Z domu .....

Data urodzenia 31.12.1920 **Miejscowość, kraj** WARSZAWA

Data śmierci 12.12.2003 **Miejscowość, kraj** LONDYN

Lat życia 82

Adres cmentarza PUTNEY VALE

.....

Źródła: 20.12.03 TP 23.12.03 DP 23.12.03 DP NSPOM

.....

.....

Archiwum Osobowe Emigracji im. B. Jeżewskiego Biblioteka Polska POSK w Londynie.

Zawód ..... **Tytuły naukowe** .....

Rodzaj wojska ..... **Stopień wojskowy** .....

Odznaczenia .....

.....

.....

T.P. 20. XII. 03

Dnia 12 grudnia 2003 r. odszedł od nas

Ś. † P.

SYLWESTER GABRIOLEK

urodzony 31 grudnia 1920 r. w Warszawie.

Podczas II wojny światowej wywieziony do Niemiec, do Wielkiej Brytanii przybył z 2 Korpusem w 1947 r.

W latach 1967-2002 pracownik Działu Dystrybucji i Prenumeraty „Dziennika Polskiego" i „Tygodnia Polskiego".

Drogiego Sylwestra ze smutkiem żegnają

koleżanki i koledzy z redakcji oraz dyrekcja PFK

2621

ABRIO
12.2003
tney Vale C
r 2003 at 2p
issed by
sie
ek, daug
idchildre
l from Ca

każdego ula i lekko pukał oznajmiając im radosną nowinę o narodzeniu Jezusa.

W każdej izbie były też choinki. Wśród iglastych gałęzi wiły się łańcuchy: słomkowe i bibułowe przypominające biblijnego węża kusiciela. W czasach zaborów łań-

ślejszą przepo
ślub w ciągu
stów. Tego sa
tujących zagla
cy. Każda taka
wspólnym śpi
spodyni nie ża

wyłącznie symbolizowanie przyimków: „do „przy", „za", „na". Źródłem było łacińsk „ad", które już wtedy przybrało graficzną p stać znaną dzisiaj. W takiej właśnie formi znak @ został zaadoptowany przez angie skich księgowych doby rewolucji przemysł wej. Popularne stało się używanie zapisu

ay Tom-

Tomec

Dziś zastąpiła go wszędobylska małpa. Usiądzmy więc czasem z piórem w dłoni i napiszmy tradycyjny list na kartce papieru. Pozwólmy małpie na chwilę odpoczynku. Nie uzależniajmy naszego istnienia od jej obecności. W przeciwnym razie kartezjuszowski dualizm „myślę więc jestem" zastąpi telefonowa wersja "I am @ something, therefore I am something". Czego sobie i Państwu nie życzę.

czasach rzeczą rowne zwyczajną i niemal nie- zbędną, jak fakt posiadania telefonu komórkowego, z tą różnicą, że za telefon trzeba zapłacić, zaś za posiadanie internetowego konta pocztowego nie zawsze – istnieje wszak wiele portali internetowych, gdzie konto można założyć zupełnie za darmo. Korzysta z tego małpa. Jest jednym z najłatwiej rozpoznawalnych znaków. Stała się – być może, wbrew własnej woli – symbolem nowoczesności i prędkości, a niewąt-



a 8 lutego

In
i rezerwa
J. Siwe
tel. 07762 821

Dla osób,
które wykupią bilety

P. 23. XII. 2003

Ś. † P.

SYLWESTER GABRIOLEK

31.12.1920-12.12.2003

Funeral service will be held at Putney Vale Crematorium
on Tuesday 23 December 2003 at 2pm.
He will be sadly missed by
his wife Elsie
sons: Richard, Leslie, Leszek, daughter Sylvia
and thirteen grandchildren
and brother Romuald from Canada

R. I. P

każdego ula i lekko pukał oznaj-
miając im radosną nowinę o naro-

były też choinki.
gałęzi wiły się
owe i bibułowe
biblijnego węża
ich zaborów łań-

śliwszą przepo
ślub w ciągu
stów. Tego sa
tujących zagla
cy. Każda taka
wspólnym śpi
spodyni nie ża

symbolizowanie przyimków: „do
za", „na". Źródłem było łacińsk
e już wtedy przybrało graficzną p
ą dzisiaj. W takiej właśnie formi
ostał zaadoptowany przez angie
gowych doby rewolucji przemysło
larne stało się używanie zapisu

Tomec

czasach rzeczą rowne zwyczajną i niemal nie-
zbędną, jak fakt posiadania telefonu komórko-
wego, z tą różnicą, że za telefon trzeba zapłacić,
zaś za posiadanie internetowego konta poczto-
wego nie zawsze – istnieje wszak wiele portali
internetowych, gdzie konto można założyć zu-
pełnie za darmo. Korzysta z tego małpa. Jest
jednym z najstarszych rozpoznawalnych znaków.
Stała się – być może, wbrew własnej woli –
symbolem nowoczesności i prędkości, a niewąt-

Dziś zastąpiła go wszędobylska małpa. Usiądź-
my więc czasem z piórem w dłoni i napiszmy
tradycyjny list na kartce papieru. Pozwólmy
małpie na chwilę odpoczynku. Nie uzależniaj-
my naszego istnienia od jej obecności. W prze-
ciwnym razie kartezjuszowski dualizm „myślę
więc jestem" zastąpi telłonowa wersja "I am @
something, therefore I am something". Czego
sobie i Państwu nie życzę.

D. P. 23.12.03

Wspomnienie o Sylwku...



SYLWESTER GABRIOLEK urodził się w Warszawie 31 grudnia 1920 roku. Ukończył Gimnazjum Techniczne Kolejowe. Podczas wojny dwa razy wywieziony został na roboty do Niemiec, gdzie pracował u farmera, a potem w fabryce Bayera. Do Wielkiej Brytanii trafił z 2 Korpusem w 1947 roku. Przez kilka pierwszych tygodni był w Szkocji, potem trafił do Londynu. Pracował w londyńskiej gazowni i w fabryce Forda; w latach 1967-2002 – dla „Dziennika". Pozostawił żonę Elsie, trójkę dzieci i 13 wnucząt.

Cześć Jego pamięci.

12 grudnia zmarł Sylwester Gabriolek – przez 36 lat zatrudniony w „Dzienniku Polskim" człowiek-instytucja. Pracował w dziale dystrybucji, był kierowcą, rozwoził gazety, pomagał innym i znał firmę „od podszewki". Kiedy 11 lat temu zacząłem pracę w gazecie, „DzP" mieścił się w starym domu na West Kensington (zniszczonym i niewygodnym, ale za to parę minut od stacji metra), a dział dystrybucji w okropnej piwnicy, w czasie deszczu zalewanej wodą, wilgotnej, o zatęchłym powietrzu, którego nie dało się wywietrzyć. Pan Sylwek spędzał tam wiele, wiele godzin dziennie, z nieodłącznym papierosem w ustach, zawsze chętny do udzielenia jakiejś informacji czy pomocy. Pracował tak kilkanaście lat i nie dziwię się, iż stan jego zdrowia nie był najlepszy. Dopiero po przeprowadzce na Jeddo Road warunki zmieniły się na lepsze, ale pan Sylwek zaczął narzekać, bo przyzwyczaił się bardzo do starej nory i miał do niej sentyment. Był typowym pracownikiem starej daty – bardzo rzadko brał urlop i choć miał własną rodzinę, to wydawało się, iż rodziną jest dla niego „Dziennik".

W 2002 roku Sylwester Gabriolek przeszedł na zasłużoną emeryturę. Obiecywał sobie wtedy, iż pojedzie do brata do Kanady i innych miejsc, ale czy coś z tego wyszło – nie wiem. Podejrzewam, że na planach się skończyło. Nie zdążył... Niemal dokładnie w rok po odejściu z „Dziennika Polskiego" zmarł...

Stefan Gołębiowski

bobkowy alfabet EMIGRACYJNY

G

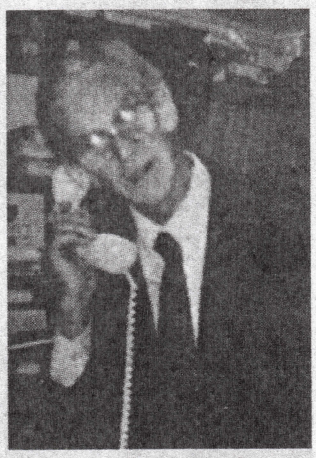
GABRIOLEK SYLWESTER

Przez trzydzieści sześć lat pracował w „Dzienniku Polskim" w dziale dystrybucji. Przez cały ten czas rozwoził, dowoził i odwoził gazety, gdzie tylko należało, czy „trzeba było". Tej pracy oddany był bezgranicznie. Odnosiłem wrażenie, że dla niego nie istniało nic poza „Dziennikiem". Dopiero lata później dowiedziałem się, że miał rodzinę, i to sporą – żonę Elsie, troje dzieci i aż trzynaścioro wnuków (czyli „wnucząt" jakby ich nazwała Sława Rumistrzewicz, która wówczas pracowała w Dziale Ogłoszeń).

Sylwek – dużo starszy od nas, czyli nowego narybku dziennikowego – był świetnym kumplem, wręcz tzw. równiachą. A wśród tych – wówczas młodych – byli m.in. Barbara Kałuska, Janusz Kiczma, a później dobiła Kasia Bzowska-Budd… I tu muszę wyjaśnić pewien fakt. Otóż nigdy nie byłem zatrudniony w redakcji „Dziennika" na żadnym etacie. Mieszkałem wtedy nieopodal „Dziennika" i jako student miałem sporo wolnego czasu – wpadałem więc omalże codziennie do redakcji, jak do domu. Lubiłem to miejsce i czasami zastępowałem woźną (Barbarę Ignatowicz, zwaną przez nas „kwadratową") lub sekretarkę (Basię Kałuską), gdy były na urlopach. A były to jeszcze czasy, gdy siedziba „Dziennika" znajdowała się na Charleville Road, na West Kensington.

Sylwek kochał „Dziennik" i traktował nas jak równych sobie, mimo iż był starszy od mojej matki. Urodził się w Warszawie, gdzie ukończył Kolejowe Gimnazjum Techniczne. Podczas wojny wywieziony został na roboty do Niemiec. Do Wielkiej Brytanii przybył z 2. Korpusem w 1947 roku. Później pracował w londyńskiej gazowni i w fabryce Forda, a w latach 1967-2002 – dla „Dziennika", gdzie czuł się najlepiej.

Był zawsze zabiegany, ale uczynny i życzliwy, w okularach, o młodzieńczej sylwetce, z nieodłącznym papierosem w dłoni. Gdy poprosiło się Sylwka o jakąś przysługę – nigdy nie odmówił. Czasami bywało tak, że gdy establishment – czyli Karol Zbyszewski, Mikołaj Szumski i Edward Chudzyński – opuścili redakcję, zaczynała się impreza. Robiliśmy tzw. zrzutę i ktoś z nas biegł po butelkę, jak się można domyśleć… nie wody mineralnej. Sylwek zawsze uczestniczył w tych przedsięwzięciach.



Wielokrotnie jednak prosił, abyśmy poczekali na niego, bo musi jeszcze samochodem obskoczyć kilka miejsc. Lojalnie czekaliśmy, w związku z czym nasze, Polaków, rozmowy przeciągały się częstokroć do późnych godzin wieczornych… To były czasy! Było fajnie i wesoło.

Był raczej skryty. Niewiele mówił o sobie. Kilkakrotnie wspominał tylko brata, który mieszkał w Kanadzie. Planował, że jak przejdzie na emeryturę – odwiedzi go. Gdy redakcja „Dziennika" przeniosła się na Jeddo Road, do miejsca o znacznie lepszych warunkach pracy – nie czuł się tam dobrze. Tęsknił za starą siedzibą. Rzadko się wtedy z nim widywałem, nie miałem już na tyle czasu, aby wpadać tam.

Zmarł w grudniu 2003 roku w wieku 83 lat – rok po przejściu na emeryturę.■

Lesław Bobka